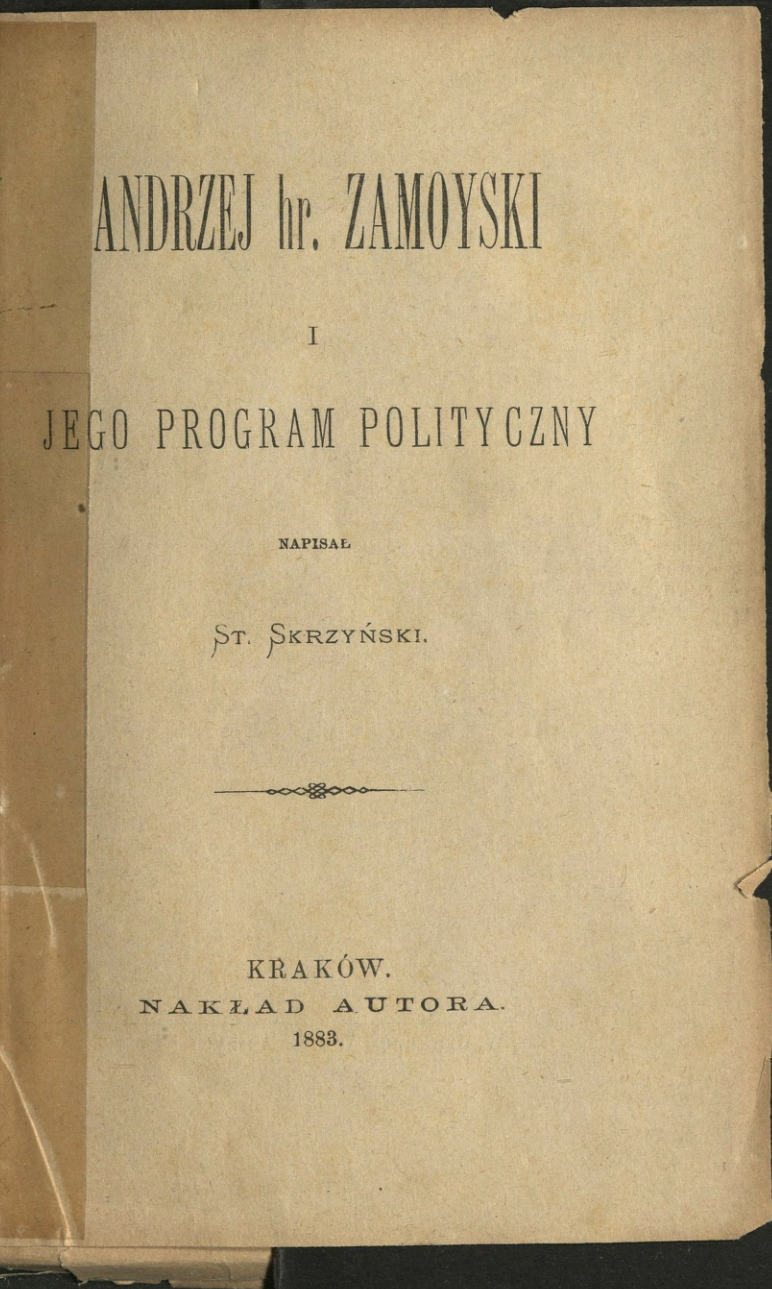


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ANDRZEJ hr. ZAMOYSKI

I

JEGO PROGRAM POLITYCZNY

NAPISAL

St. SKRZYŃSKI.

KRAKÓW.
NAKLAD AUTORA.
1883.



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13



ANDRZEJ hr. ZAMOYSKI

I

JEGO PROGRAM POLITYCZNY

NAPISAŁ

ST. SKRZYŃSKI.

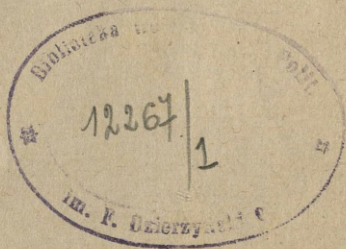


KRAKÓW.

NAKŁAD AUTORA.

1883.

93(938)9



W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp.

DO CZYTELNIKA.

Dopiero po ciężkich doświadczeniach i walkach zrozumieliśmy, że naszym zadaniem jest rozwój narodowego organizmu, pomnażanie sił, zwiększanie dorobku duchowego i materialnego, rozszerzanie handlu, podnoszenie gospodarstwa — słowem, cała suma danych, które nazywamy pracą organiczną.

Lecz ileż to trzeba było wysiłku, ile nawoływań, aby zwrócić na właściwe tory nasze dążenia. Gdybyśmy byli wcześniej spostrzegli ten cel, od iluż błędów i nieszczęść bylibyśmy się uchronili.

To też dziś, gdy coraz więcej nabywamy przeświadczenia o doniosłości nowego kierunku, tem bardziej winniśmy oceniać zasługi tych, którzy pośród całych mas narodu, idących za innymi ideami, zrozumieli, że one

są błędne i ukazali nowe drogi prowadzące do pewnych rezultatów.

Do takich godnych czci mężów naszego kraju należy Andrzej Zamoyski, którego zasługi są istotnie wielkie, a to ze względu na czasy, w jakich żył i działał.

Ponieważ ta wspaniała postać winna być widoczną jako przewodnik na drodze dzisiejszego rozwoju, którego był pierwszym pionierem — uważaliśmy więc, że uczynimy zażyte potrzeby i obowiązkom, jakie mamy dla pana Andrzeja, skoro podniesiemy z mgły zapomnienia jego idee i zasługi.

Bo kiedy życie współczesnego mu Aleksandra Wielopolskiego znalazło takich ilustratorów, jak: Spasowicz i Lisicki, poświęcających margrabiemu całe tomy, to zasługi Andrzeja Zamoyskiego uwzględniano tylko o tyle, o ile to było koniecznem do charakterystyki czasów. Szczególnie mało mówi Lisicki.

Tymczasem gdy się bliżej i sumienniej przypatrzemy działalności Zamoyskiego, przekonamy się, że idee, jakimi się powodował, były dla naszego kraju wielkiej doniosłości

i świadczą o potężnym umyśle, który pośród powszechnego zamętu ówczesnych pojęć patrzył na sprawy nasze trzeźwo — sięgając wzrokiem daleko, bo w przyszłość.

W pracy naszej uwzględniliśmy wszystko, co było dotąd w tej kwestyi drukowane*), i staraliśmy się pozbierać wszystkie wiadomości

*) *Spasowicz*: „Markiz Wielopolskij.“ Petersburg 1882 r.

Tegoż: „Literatura.“ Petersburg.

„Aspiracye porozbiorowe narodu polskiego.“ Lwów 1882.

Lisicki: „Aleksander Wielopolski.“ Kraków.

Paweł Popiel: „Andrzej hr. Zamoyski.“

L. Górski: „Andrzej hr. Zamoyski.“ „Encyklopedia Rolnicza.“

Tegoż: Artykuł w „Niwie“ z roku 1881.

Skarbek: „Dzieje Polski.“ Poznań 1876 r.

Giller: „Aleksander hr. Wielopolski margr. Gonzaga-Myszkowski.“ Lwów 1878.

Dębicki: „Andrzej hr. Zamyski.“ Kraków.

„Przegląd naukowy,“ Warszawa r. 1842, 1843, 1844 i t. d.

„Roczniki gospodarstwa krajowego.“ Warszawa, rok 1856, 1857, 1858, 1859, i 1860.

Klaczko: Artykuł w „Revue des deux mondes.“

Korespondencya prywatna.

mości tak o samej osobie p. Andrzeja, jak i o ówczesnym stanie kraju i umysłów, bądź z dokumentów piśmiennych, bądź od wielu osób czynny biorących udział w reformie społecznej, której sercem był Andrzej Zamoy-ski. Nie rościmy sobie wcale pretensyi, abyśmy mogli oddać naszą pracę winny hołd zasługom p. Andrzeja — pragniemy tylko zwrócić umysły na jego idee i prace, które dotąd nie są sprawiedliwie ocenione i postawione we właściwym świetle.

Czy sprostaliśmy doniosłości zadania tego, czy poglądy nasze będą słuszne, łaskawy czytelnik sam osądzi uwzględniając dobre chęci.

Kraków d. 17 października 1882 r. *).

*) W niedalekiej jednak przyszłości postaramy się uczcić tę zacną postać pracą większego zakroju, aby w świetle obszerniejszych wywodów, podnieść jego zasługi i szlachetne dążenia.

. zgroza posepne dumania,
Północna cisza w pełni panowania —
Północna ciemność nad światem zwieszona,
Snuje rozpierzchłe w przestrzeni mamidła,
Jakby północnych zjawisk malowidła.

.
Żadnego ruchu — życia — ciemno — głucho —
Żadnego dźwięku w ciszy nie dochodzi.
Wszędzie sny lubo czarodziejsko władną
W tem odrętwieniu letargicznej ciszy.

Janusz.

Oto wierny obraz kraju po wypadkach
1831 roku.

Naród męczennik uczuć widział jeszcze raz
obrócone w niwecz swoje marzenia.

Rozpacz zapanowała we wszystkich sercach,
a myśli płonęły jak głązy w wulkanach, jak
serce poety w natchnieniu . . .

Wszystko co było dzielniejszego, musiało z kraju uciekać, pozostałe mierności już i tak nie grzeszące zbytkiem mózgu popadły w zupełne ogłupienie — próżniactwo i rozpustę.

Chcąc czemś wypełnić pustkę i uśmierzyć niepokój, jaki powodowało oczekiwanie na nowe wypadki, rozpuścili wodze poniżającym namietnościom, i na ruinach kraju pośród trupów nadziei i marzeń krążył puchar rozkoszy — bo hulać na pustyni tak miło . . . tak błogo! . . .

Szlachta zamiast dać dobry przykład pracy, zbierania zmarnowanych sił, przodowała w szalonej bachanalii; szumne bale, hałaśliwe zjazdy na jarmarkach w Jędrzejowie, Skaryszewie, Łowiczu, Łęczny i innych smutnej pamięci zbornych punktach gdzie się zapijano na śmierć i zgrywano do ostatniego grosza — oto treść życia.

Jakaś śmiertelna apatya zaległa cały kraj, nikt nie myślał co z tego będzie, nie zastanowił się jaka nas czeka przyszłość, każdy żył byle tylko jako tako przeżyć dzień, nie troszcząc się zupełnie o jutro. Wszyscy spali snem letargicznym. Narody, które utraciły

swój polityczny byt i chcą go odzyskać, nie zapominają o celu, ale skrzętnie zbierają siły, by w danej chwili nie stanąć z próżnemi rękami.

U nas było inaczej, bo nietylko nic nie gromadzono, ale owszem wszystkie zasoby marnowano.

Cały ruch był jakiś chorobliwy, nienormalny — wszyscy potracili głowy, w których nie było żadnej żywszej myśli.

Pustka wszędzie!

Przeglądając pisma i dzienniki z tego okresu i tam widzimy tę próżnię, jaka panuje we wszystkich kierunkach.

Oderwanie się od rzeczywistości, od życia realnego, w kwestjach społecznych milczenie, — a natomiast szumne rozprawy o rzeczach oderwanych, jak: myśl, słowo, duch — oto treść ówczesnego kierunku.

„Wszyscy słuchali fałszywych proroków i rymotwórców, co z piętnem pychy na czole, nowe bałwochwalstwo ojczyzny opowiadając, na ołtarzach stawiali własne urojenia.“

„Elegje na cześć Polski wywodzone tam gdzieś nad Tybrem, Lemanem lub Neapoli-

tańską zatoką to była służba publiczna dla Polski, podczas kiedy w Polsce chłopci mordowali panów i palili dwory, podczas gdy ojcowie rodzin drżący o jutro krwawo musieli zarabiać na kawałek chleba dla dzieci skazanych na ogłupienie i bezczynność*)."

Kornel Ujejski przoduje — w wytwornej formie pełnej siły i ognia rozrzuca na wszystkie strony namiętne myśli nie biorąc w rachubę rzeczywistości.

Za nim idzie cała plejada poetów niższego rzędu, często o chorobliwym kierunku. Sentymentalizmem, czułościowością, bajronizmem, gawędziarstwem, — oto czem się karmi ta część pokolenia, która dla myśli i serca szlachetniejszej szukała strawy.

Stąd u jednych zupełny upadek ducha, u drugich zdenerwowanie, osłabienie, niedołęstwo.

Tymczasem poczucie własnej siły jest podstawową przyczyną wielkości jednostek, a co zatem idzie i narodów. Gdy siła ta w ma-

*) Lisicki, str. 91. Tom I.

razmie lub patologicznym stanie, nic jej nie zdoła zastąpić.

Kardynalnym brakiem naszego społeczeństwa, wytworzonym w skutku wielu niepowodzeń, jest to, że nie mamy własnych sił, a tych, które są, nie czujemy w sobie, ale oglądamy się po za siebie, aby ktoś ofiarował nam pomoc — albo też idealizujemy położenie wmawiając w siebie, że jest mniej niebezpiecznym niż rzeczywistość. A przecież wiadomo, że na świecie wszystko idzie według nieubłaganych praw konieczności — skutki są złe, pozytywne, to i przyczyn idealizować nie można.

Ekonomiczny byt kraju znajdował się także w opłakanym stanie *).

Pańszczyzna, ów przestarzały i niedołyżny system, w czasach szybszego postępu gospodarstwa narodowego spowodował u nas więcej złego niż gdzieindziej.

Produkcya tak roślinna jak i zwierzęca

*) Roczniki gospodarstwa krajowego. Warszawa, rok 1856, 1857, 1958.

w porównaniu z Francją i Anglią była bardzo mała.

Cyfry w tym względzie są najwymowniej-
szem świadectwem. Oto kilka z nich:

Ogólna przestrzeń uprawnego gruntu wy- nosiła w Królestwie	7,843.900 hekt.
we Francyi	34,000.000 „
w Anglii	19,000.000 „

Ogółem za produkcję zwierzęcą otrzy- mano w Królestwie	19,000.000 rs.
we Francyi	1.600,000.000 fr.
w Anglii	2.000,000.000 fr.

Za produkcję roślinną otrzymywano ogó- łem w Królestwie	82,800.000 rs.
we Francyi	4.750,000.000 fr.
w Anglii	3.940,000.000 fr.

Rozłożona na całą przestrzeń rolniczą Kró-
lestwa t. j. na 7,843.900 hekt., wartość cał-
kowita jego rolniczej produkcji w cyfrze
82,800.000 rs. da w ilorazie 52 fr. na hektar.

W Wielkiej Brytanii i Irlandyi ogół pro-
dukcji rolniczej 5,940.000.000 fr. podzielony
przez ogół przestrzeni rolniczej 19,000.000
hekt. da w ilorazie 312 fr. 36 c., a zatem
6 razy więcej, chociaż przestrzeń ziemi ornej

nie daje takiej różnicy; we Francyi to samo dzielenie 6,350.000.000 fr., przez 34,000.000 hektarów da w ilorazie 186 fr., t. j. przeszło $3\frac{1}{2}$ razy więcej.

Biorąc zaś stosunek produkcji do całości powierzchni krajów porównanych, wypadłoby w Królestwie 26 fr. z hekt., we Francyi 100 fr. w Zjednoczonych królestwach 129 fr. — stosunek prawie ten sam *).

Na tak uderzającą różnicę produkcji u nas wpływało bardzo wiele przyczyn.

Praca za pańszczyznę była powolna, nie dbała; sił zużywano dużo, a rezultaty były małe. Ztąd rutyna w gospodarstwie, niepozwalająca na wprowadzenie ulepszeń i zmian, jakim rolnictwo uległo w innych krajach.

W gospodarstwie jeżeli kto chce robić postępy, musi mieć kapitały i dobrych robotników. Kapitałów w kraju nie było — wojny wyniszczyły wszystkie zasoby; zresztą majątni obywatele siedząc na emigracyi ciągnęli z majątków dochody, by żyć na obczyźnie,

*) Kalendarz astronomiczny na r. 1860.

i nie troszczyli się o stan gospodarstwa, na który też rzeczywiście wpływać nie mogli.

Zresztą kapitały tworzą się przez oszczędność, handel i przemysł. Cnoty oszczędności podobno nigdyśmy nie posiadali, a handel i przemysł ówczesny nie przeszedł zaczątkowych rozmiarów stworzonych za inicjatywą Banku polskiego.

Do prowadzenia postępowego gospodarstwa potrzeba było zdolnego robotnika, a takiego stosunek pańszczyźniany nie wytwarzał. Forsowne gospodarstwo wymaga narzędzi i maszyn, które pożytecznie działają tylko wtedy, gdy będą dokładnie użyte, co wymaga pilności i sumienności w pracy — tymczasem zdemoralizowany pańszczyźnianem obejściem się nasz robotnik pracował na „aby zbyć“ — nie dbale, źle. A w takie ręce czyż możnaby cokolwiek powierzyć?

Robota pańszczyźniana niedosyć że była zła, ale jeszcze nieraz nie wystarczała na konieczne potrzeby, a w braku innych sił roboczych trzeba było przecież na tem poprzestawać.

Dalej — do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa przeszkadzało pomięszanie gruntów dworskich z włościańskimi, a także serwituty.

Ponieważ włościanie posiadali wspólne państwa, nie można więc było zaprowadzić porządnego, leśnego gospodarstwa.

Z drugiej strony, stosunki te nie sprzyjały wcale i małym gospodarstwom, które ponieważ nie były odosobnione i zaokrąglone w samych sobie, ale tylko przyczepiono je jako dodatki wielkich gospodarstw, nie miały siły, by się rozwinąć i podnieść.

Włościanin przyzwyczajony do próżnowania, do robienia jakbądź na dworskiej niwie, nie mając poczucia pracy, zaniedbywał się — robił źle i dla siebie. Stąd mała produkcya, a więc bieda, która za sobą w nieuniknionem następstwie wiodła mały wzrost ludności i ciemnotę, bo na 4,790.000 ludności zaledwie bardzo niewielki procent posiadało elementarną wiedzę, tem więcej, że szkółek prywatnych lub kościelnych zakładać nie było wolno. Do gospodarstwa nic nie wiązało —

pewności posiadania włości nie mieli, nawet budowle i zasiewy należały do dworu. Stąd demoralizacja w najwyższym stopniu, bo w umyśle włości zatarły się zupełnie pojęcia własności, następstwem czego cały szereg nielegalnych faktów, jakie ustawicznie popełniali.

Na prawach własności opierają się obowiązki względem przyszłych pokoleń i zasady oszczędności, która jest źródłem kapitałów. W braku tej jako przyczyny nie było też i jej skutków.

Najstraszniejsze jednak zło leżało w tem, że pańszczyzna rozdzieliła naród nieprzebytą przepaścią nienawiści.

Pomimo idei od dawna przyjętych na zachodzie, które kazały rachować się z masami, my staliśmy na wyłomie feudalizmu broniąc zawzięcie zrujnowanych zamków przeszłości, i zdawało nam się, że butą nieusprawiedliwioną przez wewnętrzną siłę wstrzymamy rozwój żywotniejszych pojęć — zapominając, że te będąc nieubłaganem następstwem wiekowego rozwoju, zatem wcześniej czy później muszą zwyciężyć.

Rząd z tego korzystał, a wyjątkowych obywateli, którzy o zmianie tych stosunków myśleli lub na swoich ziemiach przed 1846 r. przeprowadzać ją chcieli, zsyłał na Sybir — młodzież zaś propagującą podobne idee, do robót ciężkich skazywał jako za zbrodnie przeciw państwu.

Tak się przedstawiał stan naszego społeczeństwa. Jest to tylko ogólny koloryt, — braknie mu całej wyrazistości pojedynczych faktów, któreby grozę obrazu o wiele spotęgowały.

Prawo fizyczne, na zasadzie którego im rzecz jakaś wyżej stoi, tem upadek jest groźniejszy, możnaby zastosować i do narodów, które im świetniejszy mają byt polityczny, tem po zrujnowaniu takowego upadają niżej i niebezpieczniej.

Z licznych przykładów weźmy tylko sławną Rome!

Temu prawu i my musieliśmy uleż i pozostawaliśmy w opłakanym stanie dotąd, aż prąd żywszych pojęć nie uzdrowił głów schorowanych i osłabionych marzeniami, mistycyzmem i feodalizmem.

Potrzeba nowego kierunku dawała się czuć gwałtownie. — Tu i owdzie dały się słyszeć głosy nawołujące do reform; najpotężniej jednak przemówił *Andrzej Zamoyski*, bo mówił słowem i czynem.

II.

Po wypadkach 1831 r. przekonawszy się naocznie, że na europejską dyplomacyę liczyć nie można — widząc całą armię rozbitą, na zasadzie zdrowego rozumowania pożegnał się z marzeniami; — nie emigrował jednak za złym przykładem innych, ale pomimo trudnego położenia, pojmując doniosłość wewnętrznych zadań narodu, zamknął się na wsi, z kądem, zahartowany cierpieniem i rozmyślaniem, miał wystąpić na pole szerokiej obywatelskiej działalności, której sztandarem miała być *„praca organiczna“*.

Jednem głębokiem spojrzeniem objął cały szereg faktów pchających nas drogami rewolucyj do odzyskania straconego bytu — a widząc ich bezskuteczność nawet przy warun-

kach sprzyjających, zrozumiał, że czas jest skończyć z gabinetowemi kombinacyami i spisowaniem; czas zużytkować siły, które naród marnował w bohaterskich wysiłkach; czas położyć kres marzeniom wyglądającym jutrzeńki bytu dla Polski z każdej burzy rewolucyjnej z każdego wstrząśnienia tak na wschodzie jak i na zachodzie.

Obliczając nasze siły, nabrał pan Andrzej przekonania, że za mało ich mamy do walki z państwem, które o wiele od nas silniejsze, a rozgospodarowane oddawna nie oddałoby zaboru nawet za cenę wielkich ofiar.

Wniosek stąd jasny: trzeba znaleźć inny *modus vivendi* — zapomnieć o zależności i pracować na życie w takich warunkach, w jakich postawiły nas okoliczności.

Będąc w r. 1816 w Genewie na studyach a następnie na uniwersytecie w Edynburgu od roku 1819—1821, Zamoyski miał sposobność zbadać dobrze tamtejsze społeczne stosunki i instytucje i przekonał się, że te są źródłami dobrobytu tych narodów, lecz podstawę stanowi poszanowanie prawa i praca.

Dwa te czynniki przekształcają zupełnie społeczeństwo, skoro wejdą we wszystkie tętą jego życia.

Zwłaszcza instytucje angielskie wywarły na Andrzeju Zamoyskim ogromny wpływ, widoczny w kierunku całego jego życia.

Tam urobił sobie wspaniały ideał „polskiego lorda“ ze wszystkimi cnotami, jakie człowieka z nazwiskiem i majątkiem w kraju zdobyć winny; tam już naszkicował sobie plan „pracy“, który chciał w kraju rozwinąć.

A plan ten był prawdziwie genialny — idący wbrew usposobieniu narodu, ale oparty na niezbitej logice faktów — że marzenia i dyplomacya nam nie dopomogą, i zimnym rozsądkiem, że *pracą* winniśmy odzyskać znaczenie i egzystencję.

Zarzucają Zamoyskiemu, że był idealistą, marzycielem — że za Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim a nareszcie za całą emigracją stał przy programie: „wszystko albo nic“.

Jednakże jeżeli zastanowimy się nad jego wychowaniem, które przecież niezaprzeczony wpływ wywiera na późniejszy kierunek i po-

stępowanie człowieka, jeżeli dalej na zasadzie praw logiki objaśnimy wybitniejsze momenta w jego życiu, to przekonamy się, że takim idealistą, jakim go chcą niektórzy widzieć, a tem samem bronić od zarzutów mało uzasadnionych, Andrzej Zamoyski nie był.

Początkowe wychowanie p. Andrzeja, a mianowicie przebywanie w Krakowie „pod Lipkami“, a także „atmosfera polityczno-literacka“ w Puławach, nauki babki i ciotki księżny Wirtemberskiej, autorki „pielgrzyma w Dobromilu“ mogły wprawdzie cokolwiek wpłynąć na jego umysł i nadać mu kierunek trochę idealno-polityczny, ale z drugiej strony, wpływ ten nie był długim więc nie mógł być trwałym.

Już w roku 1810—1813 widzimy pana Andrzeja na nauce w Paryżu, a w roku 1816 w Szwajcaryi w Genewie, gdzie oprócz studiowania stosunków społecznych, do których miał szczególne zamiłowanie, oddawał się także inżynierii pod kierunkiem Dufour'a — a przedmioty te wcale nie usposabiają do idealizowania i bujania po obłokach.

W roku 1819—21 jedzie do Edynburga, gdzie głównie uczęszczał na wykłady ekonomii politycznej.

Wiadomo, że kierunek naukowy w Anglii wcale nie mglisty, poetyczny — ale pozytywny, praktyczny t. j. taki jakim jest cały naród.

Skądże więc w młodym człowieku, badającym z zapałem ekonomię i mechanikę i to w angielskich szkołach, mógłby przeważać kierunek idealny?

Na zasadzie jakich praw stać się to mogło?

Może na zasadzie prawa przysposobienia, według którego przymioty przodków przechodzą i na następców. Lecz i w tym razie Zamoyski ma dobry przykład, bo jego anteniaci patrzą na rzeczy trzeźwo — pomijając innych przypomnijmy sobie tylko hetmana i kanclerza.

Zresztą instytucje angielskie mają w sobie taką siłę — tak umieją każdego pociągnąć swą praktyczną sprężystością, że trudno przypuścić, aby tylko na jednym Zamoyskim wywarły wpływ inny, wprost przeciwny.

W Anglii widział p. Andrzej, co może poszanowanie prawa i „praca“ — tam poznał całą jej potęgę zamieniającą niedostępne i niezdrowe błota w najżyźniejsze pola — kamieniste wzgórza w najpiękniejsze ogrody.

Gdy porównał stan naszego kraju, głęboko odczuł różnicę, bo widział, że daleko jesteśmy od drogi prawdziwego rozwoju naszych sił.

Podnieść potęgę kraju za pomocą pracy, oto jego polityka, jego marzenia! Nie idealizuje więc położenia, ale je widzi w takich barwach, w jakich się przedstawiało i po wypadkach 1831 roku nie przyłącza się do polityki ks. Adama Czartoryskiego i Władysława Zamoyskiego, ale zamyka się w Klemensowie i bierze się do pracy.

Nie uląkł się ani ograniczeń i dozoru rządu, który go pilnował nie pozwalając ruszać się z miejsca bez pozwolenia, ani ogólnego upadku ducha całego narodu; z wytrwałością Anglika począł wykonywać swój plan reformy.

A zadanie było niełatwe!

Samemu stanąć przeciw usposobieniu całego narodu, przekonać wszystkich, że na-

dzieje i marzenia takie, jakie wówczas były, nie mają sensu, wyrwać wszystkich z apatii, nauczyć pracowitości, nadać inny kierunek naszej sprawie, oto cały szereg różnorodnych narodowych interesów, które Zamoyski zakreślił w swym programie.

Czyż mogło być piękniejsze i pewniejsze w skutkach zadanie, jak wskazać umoralnienie społeczne jako dźwignię narodu!

Najpierwszą czynnością Andrzeja Zamoyskiego było zniesienie pańszczyzny i uwolnienie od niej swoich poddanych, czego rzeczywiście dokonał: oczynszował 1.320 osad na zasadzie długoletnich dzierżaw z solidarnym poręczeniem za wypłatę czynszu.

Dalej szło podniesienie gospodarstwa. Anglia w tym względzie stała przed oczami jako wzór do naśladowania; — posprowadzał tedy konie, owce, maszyny — zmienił przestarzały system itp. zaprowadził ulepszenia. A chcąc dać obywatelom przykład pracowitości, oszczędności i gospodarności z jakiej słyną szkoci — sprowadził kilka rodzin i oddał im swoje folwarki w dzierżawę.

W tym właśnie czasie kilku młodych ludzi, chcąc wywołać jaki taki ruch i zgrupować koło siebie wszystkie lepsze siły związali się w kółko, celem którego było wydawnictwo „Roczników gospodarstwa krajowego“.

III.

Doniosły ten akt jutrzeźki przebudzania się ze snu odbył się w r. 1842, pierwszymi zaś pionierami byli: Adam Goltz, gubernator Łaszczyński, Stanisław Aleksandrowicz, Władysław Gruszecki, Karol Walewski, Leon Łubieński, Tomasz Potocki i Kajetan Garbiński jako redaktor.

Andrzej Zamoyski chcąc zmanifestować swoją działalność i rozszerzyć program, występuje w roku 1843 w rocznikach gospodarstwa krajowego ze sprawozdaniem o gospodarstwie w Michałowie.

W tym także roku celem zachęcenia braci szlachty do lepszego gospodarowania, zaprasza ciekawych do siebie, by mogli przekonać się o wielkich rezultatach, jakie otrzymał ze zmiany systemu gospodarstwa. W umarłe

ciało narodu, poczęło wstępować życie. Brak zjednoczenia w celu poważnym już dawno dawał się czuć, chętnie więc pośpieszono na zaproszenie do Klemensowa.

Zamoyski wiedział, że wielką wadą naszego narodu jest brak karności i poczucia siły jaka wypływa z jedności. Chciał tę cnotę zaszczerpić między obywatelami za pomocą zjazdów, by tym sposobem powolnie przygotować naród do życia parlamentarnego — do konstytucyi.

Chcąc uczynić naród więcej sprężystym uczył go szanować prawa, czego u nas nie pojmowano wskutek zdemoralizowania zbytnią wolnością dawniejszych rządów rzeczypospolitej i obecnego bezprawia niewoli.

To też znaczenie, szacunek i popularność pana Andrzeja, rosły z każdym dniem; naród jeżeli go nie dobrze rozumiał, to przeczuł w nim odnowiciela i dobrowolnie oddał mu się pod kierownictwo.

Wszystko co było jeszcze dzielniejszego, zgrupowało się pod jego sztandarem „*pracy społecznej*“. Na zebraniach takich naturalnie poczęto radzić o tem i owem i trafiono po-

mału na nowe tory koniecznych reform tak w społeczeństwie jak gospodarstwie.

Najgwałtowniejszą sprawą, nie cierpiącą zwłoki w wykonaniu, było uwłaszczenie włościan. Zamoyski już tego u siebie dokonał, ale potrzeba było, by kwestyę tę zrozumieli i odczuli inni obywatele. Ujmuje więc pióro i puszcza w obieg kilka rozpraw w tym przedmiocie już budzącym szersze zainteresowanie.

Wyszły tedy: „O własności i dzierżawie ze względu na włościan“ — „Kwestya włościańska“ — „Oczynszowanie włościan“ itp. prace, w których obstawał i bronił systemu oczynszowania na zasadzie długoletnich dzierżaw — w czem także widocznie przebija się wpływ Anglii.

Nie będziemy rozbierali przebiegu całej tej kwestyi i dyskusyi związanych z jednej strony z Andrzejem Zamoyskim a z drugiej z Tomaszem Potockim, Józefem Gołuchowskim, Feliksem Zielińskim, Łaszczyńskim, którzy chcieli, aby urządzenie włościan było dokonane na drodze prawodawczej i aby prawo własności posiadanych gruntów i osad za odpo-

wiedniem wynagrodzeniem było przyznane włościanom.

Rozwiązanie kwestyi uwłaszczenia w taki lub inny sposób było wielkiej doniosłości, bo zjednoczyłoby naród, zniwelowałoby górę rozdziału wznoszącą się pomiędzy ludem i szlachtą a tem samem wzmocniłoby cały nasz organizm.

Zrozumieli to obywatele bystrzejszych umysłów i żwawo krzatali się, aby uwłaszczenia spieszenie dokonać; tymczasem ukaz 26 maja (6 czerwca) 1846 r. rujnuje wszystkie plany dobrowolnego oczyszczowania.

Ukaz ten znosił wszystkie darmochoy, przymusowe najmy, zabezpieczał używalność gruntów jeżeli włościanin wypełnia pańszczyznę — zabraniał podwyższać powinności, a co najważniejsze nie pozwalał gruntu włościan przyłączać do ziemi dworskiej.

Fakt ten nie dosyć, że wytrącił z ręki obywatelom ster w tej kwestyi, ale rozzachwiał lud, który wierząc fałszywym wieściom, myślał, że niedługo będą ziemię rozdawać darmo i przez to lekceważył dobre chęci szlachty.

Agitacya między ludem była tem donio-

ślejsza, że jeszcze nie pogasły pożary dworów w Galicyi, jeszcze nie zastygła krew pomordowanych. (Rzeź w lutym 1846 r.). Stąd niepokój — trwoga. Powstanie w Poznaniu i proces w Berlinie 2 grudnia 1847 r. także nie mało przyczynił się do wzburzenia umysłów; — ale Zamoyski stał niewzruszony na raz obranem stanowisku. Wpływem swym wstrzymał od wybuchu w r. 1846/7 a burzących się i niecierpliwących ochładzał przypomnieniem lojalności powtarzając: „nie mamy do tego prawa więc robić nie możemy“.

W roku 1848 przenosi się p. Andrzej do Warszawy i po śmierci Garbińskiego zostaje redaktorem „Roczników“.

Wypadki tegoż 1848 r. zrodziły w Europie ruch i ukazały dążeniom narodów nowe drogi.

Ruch ten wywołała „idea narodowości“, którą podniosły ludy zamieszkujące półwyspy Apeniński i Bałkański — głównie zaś Rumunowie i Węgrzy.

Kierunek ten odbił się i u nas — rzecz naturalna, że był nawet gorąco przyjęty, co nie przeszło bez skutków, a skutków jak wiadomo opłakanych.

IV.

Wypada jeszcze wspomnieć o jednej przyczynie, która śmiało rzec można była jedną z najważniejszych w szeregu tych, jakie wywołały katastrofę roku 1861—1863.

Chcę tu mówić o emigracyi, która nie wiadomo na jakiej podstawie, na zasadzie jakiego prawa, chciała wyłącznie kierować sprawami kraju, nie dając przyjsć do głosu nikomu. Rozmarzony naród wierzył w te nigdy nie-dościgłe plany i dyplomatyczne urojenia.

Niestety za mało mieliśmy ludzi, którzyby mogli zrozumieć ich nicość i bezcelowość.

Rosya gotowa była na wszelkie ofiary ze swej strony dla utrzymania swego panowania, bo miała w tem interes, ale żadne inne mocarstwo nie widząc w odrodzeniu politycznego bytu Polski swej korzyści, nie mogło stawiać

nawet cokolwiek na kartę, nie mając nic do wygrania.

Pomimo to, emigracya wciąż się bawiła w „ślepa babkę“ i zachęciła do tego naród. Skoro zaś zobaczyła, że żywszy prąd, zwraca naród w inną stronę, i na sternika obiera sobie Andrzeja Zamoyskiego, aby z wywieszoną flagą „pracy“ szybko zawinąć do portu wewnętrznych reform, podniosła krzyk, że „święta sprawa ojczyzny ginie“. Ponieważ wiązały ich z krajem liczne stosunki, bo każdy miał krewnych, przyjaciół, znajomych — nie trudno więc było fałszywą wymową, zręcznymi sofismatami odświeżyć dawne rany — zawrócić głowy nowemi obietnicami.

Zamoyski wiedział jakie krajowi z tej strony grozi niebezpieczeństwo — a pragnąc tem goręcej zająć umysły czem innem, krząta się jeszcze więcej, by przykładem pociągnąć innych, by nie dać czasu na zajmowanie się wysoką polityką. Przenosi się więc do Warszawy, aby ułatwić zbieranie się obywateli i rozszerzyć zakres działania przez uzyskanie pozwolenia rządu na założenie Towarzystwa Rolniczego — co rzeczywiście dokonał 1857 r.

Jeżeli zwrócimy uwagę na czas, w którym instytucja ta powstała, na przeszkody, jakie trzeba było pokonać, — jeżeli weźmiemy pod uwagę potrzeby kraju, którego podstawą gospodarstwo rolnicze, stojące wówczas na bardzo niskim stopniu, a także potrzebę motoru, któryby wprowadził w ruch całą maszynę społeczną, zardzewiałą w bezczynności, nareszcie, jeżeli przypomnimy sobie całą sumę palących kwestyj, które trzeba było rozwiązać w jakikolwiek sposób, by wywieść umysły z zaczarowanego koła illuzji, dając im przynajmniej względne kryterium prawdy — wtedy dopiero zrozumiemy jak ważnem momentem dla nas było otwarcie Towarzystwa Rolniczego, które miało podjąć rozwiązanie i uregulowanie tych najróżnorodniejszych interesów.

Najważniejszą jednak kwestyą dla Towarzystwa Rolniczego była sprawa włościańska, nad którą pracowano sumiennie i szczerze. Dość przejrzeć roczniki z roku 1858, 1859, 1860, 1861, by się przekonać o prawdziwości tego twierdzenia.

Dla tego trudno sobie wytłómaczyć z jakiego powodu jeden z najzasłużeńszych naszych pisarzy, bo Kraszewski, stawia zarzuty Towarzystwu Rolniczemu, że nie w tym względzie nie zrobiło.

Obok tej ważnej kwestyi towarzystwo gorliwie pracowało nad podniesieniem moralnego poziomu między ludem. Szkółek zakładać rząd zabronił pod karą Sybiru — trzeba było znaleźć inną do tego drogę.

Zakładanie ochronek dla małych dzieci, nie uważały władze za niebezpieczne. Tymczasem pod osłoną tej nazwy, zorganizowano cały szereg szkółek, które wkrótce pokryły cały kraj. Nasze panie zaznaczyły pięknie swoją działalność w tym kierunku, pod ich bowiem opieką i nadzorem przedewszystkiem, uczyli się wszyscy chętnie, starsi i młodzi, czytać, pisać, religii i tego wszystkiego co prowadzi do większego uspołecznienia. Kierunek religijny, na który dziś niejeden bezwiednie rzuca kamieniem potępienia, i w tym względzie oddał swoje usługi; gdzie bowiem nie miał się kto zajmować ochronką, tam wysyłano felicyankę—

czemu rząd nie przeszkadzał i patrzył na to przez szpary.

Do podniesienia zaś gospodarstwa, obok zniesienia pańszczyzny, zdążano przez odebranie propinacyi, wyrugowanie demoralizujących szynkarzów i poddanie ich pod nadzór i zarząd obywateli.

Podczas gdy Andrzej Zamoyski obracając na pożytek kraju swój wpływ na umysły, niezaprzeczenie doniosły, zwrócił je w kierunku pracy do podwójnego a pożytecznego prowadzącej rezultatu, bo wiedział, że „praca zapobiega tajnym działaniom i odwraca młodzież od spiskowania, łącząc zaś wszystkie warstwy społeczne, kładła podstawy do politycznego stronnictwa, jawnie i otwarcie stojącego wobec Rosyi przy odrębności i wszystkich prawach narodu“*), — podziemne machinacje i knowania spisków na dobre zaczęły działać, — już tu i owdzie poczęły się pokazywać objawy podobne do szpar spowodowanych trzęsieniem ziemi, po których następuje wulkaniczny wybuch.

*) Aspiracje porozbiorowe. Lwów 1882.

Jakkolwiek prawdą jest, że „żaden z narodów niezależnego bytu państwowego pozbawionych, nie zaraz zgodził się ze swym losem, ale przeciwnie każdy z nich przez długi szereg lat więcej energicznie i wytrwale odzyskania tegoż bytu politycznego dobijać się nie przestał“ *) — jakkolwiek drugą prawdą jest to, że „ilekroć w jakiejkolwiek dziedzinie działalności ludzkiej napotykamy szereg faktów w głównych rysach między sobą zgodnych — musimy wtedy uznać, że temiż faktami kierowało jedno z praw wyższego rządu“ — to jednakże z drugiej strony na zasadzie logicznego rozumowania przyznać musimy, że każdy z podbitych narodów dobijał się odzyskania bytu tylko w granicach możliwości zwycięstwa.

Na zasadzie jakichże kombinacyj, można było się spodziewać wówczas innej epoki bytu? Liczył kto może na interwencją, — ale na jakich realnych danych opierał swoje rachuby? Winniśmy byli przecież pomyśleć, że w razie gdyby obietnice Napoleona zawiodły, czy sami

*) Aspiracye.

podołamy prowadzić wojnę z armią wielokroć
statysieczną i siłami zorganizowanego mo-
carstwa.

Zresztą na tej samej zasadzie „szeregu fa-
któw między sobą zgodnych“, niedojrzałych
i nieudanych ruchów, wyradzających się pod
wpływem prawa wyższego rządu, winniśmy
byli dostrzedz, że na drodze rewolucyjnej
rewindykacyi nie zrobić nie potrafimy, bo wła-
śnie „powtarzały się fakta“ niepowodzenia.

Były to argumenta dostateczne na to, żeby
nas przekonać o potrzebie znalezienia innego
punktu wyjścia, innego sposobu zwycięstwa
dla naszego narodu.

Andrzej Zamoyski stanął na wyżynie za-
dania. Już oddawna dążył do zmiany do-
tychczasowej naszej polityki na inną; a męża
takiego, który pojmuje ducha czasu i rozumie
istotne potrzeby narodu, darzą pięknem mia-
nem „męża stanu“.

Cała działalność jego dowodzi, że na nazwę
tę słusznie zasłużył, bo tak jak każdy zdolny
dyplomata, chcąc przeprowadzić jakąś ideę,
uskutecznić jakiś plan, pierwej przygotowuje
grunt, przysposabia umysły, by ze swoją ideą

nie zjawić się jak „deus ex machina“ — tak sam działał Zamoyski i widzieliśmy, że już dościgał powolnie celu — już go naród pojmował i począł wykonywać jego program wewnętrznej restauracyi dawnych ruin.

Ale wszystkie społeczne przewroty dokonują się powolnie; szczególnie na reformy w takich warunkach w jakich znajdował się nasz kraj, potrzeba było dużo czasu.

Zamoyski nie zrażał się trudnościami ale wytrwale szedł naprzód.

Gdyby był „marzycielem, idealistą“, byłby się odrazu przyłączył do ruchu — byłby go popierał — stanął na czele spiskujących. On inaczej pojął swe stanowisko. W tej chwili właśnie, gdy na ulicach Warszawy pierwsze padały strzały, Towarzystwo rolnicze pod wodzą Andrzeja Zamoyskiego przystępowało do uwłaszczenia włościan, do uchwalenia tak nazwanych *Konkluzyi Towarzystwa Rolniczego*. W cztery niespełna lat działalności Towarzystwa, dokonana została wielka rewolucya w umysłach obywatelstwa wiejskiego i zaszła wielka zmiana społeczna, pożądana przez samych interesowanych z pozoru, w utrzymaniu

istniejącego stanu rzeczy. A unia ta miała być podstawą przyszłych urządzeń całego gospodarstwa narodowego i prywatnego. Naród pozbawiony organu prawodawczego czemś lepszym to zastąpił. Stanęli wszyscy celniejsi jego reprezentanci, stanęła cała klasa interesowanych, bo przeszło 3 tysiące członków liczyło Towarzystwo — i ci orzekli w czterech *konkluzjach*, jaką ma być radykalna zmiana stosunków społeczno-ekonomicznych, i w jaki sposób przeprowadzoną. Na tym punkcie przewodca nie wahał się zrobić ofiary, z własnych przekonań. Przez cztery lata walczył za angielskim systemem oczynszowania włościan, walczył z tą stanowczością, jaka go cechowała, gdy raz miał powzięte postanowienie, — lecz w chwili stanowczej, widząc, że większość obradujących w inną skłania się stronę, aby nie stracić momentu, wnioski tak zwanej mniejszości cofnął, a zato stanęły uchwały, zmierzające do bezpośredniego uwłaszczenia. Tem dał on dowód prawdziwej wielkości politycznej i okazał zarazem, jak dalekim był od doktryneryzmu. Dziś już dokładnie obliczyć się możemy, jak byłyby wyglądały stosunki w Kró-

lestwie, jakby wyglądał naród, gdyby powstanie 1863 r. ze swym manifestem uwłaszczaćym, a następnie rząd rosyjski ze swymi ukazami z 2 marca 1864 zastali byli społeczeństwo bez tej rewolucyi, dokonanej w umysłach interesowanych, bez tych uchwał droższych dla każdego prawego obywatela od praw sankcyonowanych i popartych bagnetem — i bez powolnych przygotowań ekonomicznych, jakie się robiły w oczekiwaniu zmiany. Andrzej Zamoyski nietylko, że się stał rzeczywistym autorem zmiany ekonomiczno-społecznej, a przez to politycznej, a więc najważniejszej przez jaką naród przejść był powinien i przeszedł, ale uchwyciwszy chwilę w dziejowym biegu, głębokiem wejrzeniem objął wypadki nadchodzące i poświęcając swe upodobane ekonomiczne teorye, ocalił naród polski od wewnętrznego rozdarcia, a sobie zasłużył na pamięć prawdziwego męża stanu Polski.

Być może, że przed jego wzrokiem, jasnym było już wówczas, że też same *konkluzye* Towarzystwa rolniczego, dla rządu rosyjskiego staną się pobudką do przyspieszenia represyi, aby powstrzymać organiczny rozwój sił naro-

dowych. Być może, że pod wpływem tego przeczutego widoku, zamykając posiedzenia gorączki ruchu, wielu z członków chwiać się może zaczęło, czy nie należy im łączyć się z ruchem ulicznym, ale on wierny swemu politycznemu programowi, zachęcając do wytrwałości, zakończył posiedzenie ze wzruszającym tonem smutku ale stanowczo „pamiętajmy panowie, abyśmy nic takiego nie popełnili, przez co byśmy zasłużyli, aby być nieszczęśliwymi.“

V.

Do ruchu przyłączyć stę nie chciał i nie mógł. On pojmował, że wiekowa walka Polski z Rosyą musiałaby się na teraz skończyć pokonaniem pierwszej, jako słabszej; on rozumiał, że abyśmy mogli stanąć do walki, potrzeba było wprzód zebrać i spotęgować siły wewnętrzne, stanąć na wysokości innych społeczeństw i do tego właśnie mądrą politykę swoją kierował.

Kto nakreśla taki program i chce go wykonać, ten nie mógł „żyć duszą w ideale nie mającym nic wspólnego z warunkami czasu i miejsca“ *).

Czyż może być droga więcej zgodna z rzeczywistością i jej nieodmiennymi warunkami,

*) Spasowicz — Markiz Wielopolski.

więcej pozytywna jak ta, którą obrał Andrzej Zamoyski pracując, zachęcając i prowadząc do niej wszystkich.

Tymczasem rozruchy wzbierały niby rozhu-
kane morze — 27-go lutego padły pierwsze
strzały zakomenderowane przez nierozważnego
generała Zabłockiego. — Namiętności rozdra-
żnionych tłumów wzrosły do potęgi — ze
wszystkich stron wołają o podanie adresu.

Polityka Zamoyskiego i tu zmanifestowała
swą wyższość; do adresu należeć nie chciał,
bo wiedział, że rząd absolutny odrzuci pety-
cyą, a to odrzucenie przyspieszy otwartą ko-
lizyą.

Zamoyski chciał, by rząd sam rozumiał
potrzeby narodu, bo przecież nie mógł przy-
puścić, żeby o nich nie wiedział — żeby nie
pojmował o co chodziło, więc po cóż prosić,
po co się narzucać?

Że się nie mylił, dowodzą tego słowa ce-
sarza, wyrzeczone do Karnickiego, sekretarza
stanu, którego namiestnik wysłał do Peters-
burga. Pierwsze wyrazy cesarza były te: „*Di-
tes moi ce qui se passe, qu'est ce qu'on deman-
de à Varsovie, ce n'est pas une constitution*

j'espere.“ *) Jeżeli nawet nie można się było spodziewać konstytucyi, to o cóż było prosić? Jak przedstawić pragnienia narodu?

Zamoyski uważał bowiem zarazem za rzecz mądrą politycznie nie narażać godności narodowych uczuć, wstrzymać spiskujących i nie wciągać rządu do zobopólnego porozumiewania się.

Lecz gdy adres zredagowano, gdy w nim zawarto całą boleść uciśnionego narodu, wtedy i Zamoyski przyłączył się — bo znowu byłoby złem i nieroztropnem i charakter jego polityki zmieniło, gdyby się odłączył od ogółu i od tych właśnie, których mógł słusznie nazywać swoją armią polityczną — niestety, już rozwiązaną.

Aby nie zrazić rządu ulicznymi wybrykami starał się je uśmierzać. Nie oświadczył się przeciw takowym otwarciu, bo to nieby nie

*) *Suum cuique*, kilka słów z powodu niektórych ustępów dzieła pod tytułem: Aleksander Wielopolski. Drezno 1828 r. (bez wolności przedruku. Egzemplarz jako manuskrypt nie będący w handlu).

pomogło — trzeba było zatrzymać główny motor, by wszystko ucichło.

W tym celu zwrócił się Zamoyski do generała Wysockiego i Elżanowskiego, redaktora „Przeglądu rzeczy polskich“ i z nimi zawiązał pertraktacye.

Widzimy więc, że pan Andrzej nie był biernym do stronnictwa ruchu, wierny swej pokojowej polityce, chciał wstrzymywać szalony bieg wypadków i ile tylko mógł, akcentował swoją niechęć dla awantur politycznych, aby je powściągnąć, oddziaływał wszystkimi środkami.

Stronnictwo Zamojskiego trzymało się także w opozycyi, a było liczne i silne jakością, bo składało się z czoła inteligencji i prawie wszystkich obywateli — co dawało rękojmią że przy ich pomocy będzie można wstrzymać wybuch.

Zresztą mniemał może, że rząd naciskany względami na zewnątrz, sam zrobi ustępstwa i wtedy wszystko ucichnie.

Że się nie mylił, dowodem tego są reformy udzielone 8 marca, które stosownie do ówczesnego położenia były dosyć znaczne, a mia-

nowicie: a) utworzenie rad miejskich, powiatowych i gubernialnych na podstawie wyborów; b) przekształcenie szkół i utworzenie wyższego naukowego zakładu w Warszawie; c) zniesienie komisji; kodyfikacyjnej w roku 1841 w Petersburgu utworzonej. d) przywrócenie zniesionej podówczas Rady stanu królestwa, do składu której mogliby wchodzić obywatele kraju.

Widzimy przeto, że polityka Zamoyskiego była zdrowa, logiczna; że się nie zawodził na swoich rachubach, że one nie były niedościgłe, skoro je wprowadzono w życie. Gdy się dowiedział o reformach od ówczesnego namiestnika ks. Gorczakowa, wysokiej musiał doznać pociechy — widział bowiem, jak siłą rzeczy urzeczywistniają się jego plany: „Będziemy więc mogli — powiedział pan Andrzej — pracować w szerszym niż dotąd zakresie i z większym niż dotąd pożytkiem dla narodowej sprawy.“

Na mocy pewnych przyczyn możemy sądzić o pewnych skutkach i jakkolwiek matematycznego pewnika postawić nie możemy, to jednakże na podstawie analogii faktów mo-

żemy przypuścić możliwość istnienia pewnych następstw, skoro istnieją pewne przyczyny.

Otóż robimy następujące przypuszczenie. Ponieważ Andrzej Zamoyski cieszył się wielką popularnością i zaufaniem, i naród chętnie go słuchał, ponieważ miał silne stronnictwo popierające jego politykę, ponieważ miał zachowanie u rządu, ponieważ tenże rząd już zdecydował się na ustępstwa, jakie dał 8 marca — przeto na zasadzie wyżej wymienionych przyczyn, można przypuszczać skutek, że Zamoyski byłby ruch opanował.

Skoroby ogół narodu rozważył lepiej sytuacją, wzburzone umysły byłyby się uspokoiły, reszty dokonałaby miłość, jaką się cieszył Zamoyski i wpływy obywateli.

Nie otrzymaliśmy zaś takiego rezultatu z powodu wystąpienia ze swym politycznym programem Aleksandra Wielopolskiego.

Pewnikiem, charakteryzującym psychiczną stronę naszego narodu, jest przewaga namiętności i uczuć.

Te dwie cechy przeszły w spuściznie po przodkach, którzy najpiękniejszych dzieł, za-

pisanych na kartach dziejowych, dokonali pod ich wpływem.

Dziś gdy uczucia straciły na swojej potędze, staramy się o wytworzenie innych przymiotów a głównie zimnego rozsądku i rachuby, która nie tak łatwo zawodzi; ale w czasach, o których mówimy, sprężynami działań były jeszcze uczucia i namiętności. Przez ich pryzmat patrzono na wszystkie czyny, oceniono ludzi — prawie nie uwzględniając zimnego rozumu.

Choćby kto działał najlogiczniej i najlojalniej, jeżeli nie miał szczęścia podobać się, nie mógł działać.

Margrabia właśnie przez swą nadmierną pychę i lekceważenie wszystkich miał to nie-szczęście wpaść w niełaskę narodu.

Sprawa o odzyskanie ordynacyi ściągnęła nań od młodzieży opinią nieprzychylną; a przeciwnika uwieńczono aureolą męczeństwa.

Proces o zapis Świdzińskiego jeszcze bardziej go zdyskredytował.

Nie pomogły ani świetne obrony, ani zacięta polemika — namiętności zwyciężyły;

rzuceno się na margrabiego z taką zaciętością, że musiał skryć się pobity na głowę.

Indywidualizm, jaki cechował margrabiego, jest jeszcze u nas nowością i staje się albo przedmiotem nienawiści albo szyderstwa. Zbytek oryginalności, jeśli tylko nie trafia w uczucia ogólne, drażni i oburza na wszystkie strony. Dzieje się to tak w prywatnym jak i publicznym życiu.

Indywidualizm i nieszczęście niepodobania się zgubiły margrabiego, a jego wygórowana pycha, by się koniecznie wsławić na swój sposób, zniszczyła program pana Andrzeja.

Zwyciężony tyle razy Wielopolski chciał przynajmniej pozyskać rząd dla siebie teraz i wśród ogólnego zamieszania upokorzyć zwycięzców i stanąć wyżej nad tymi, którzy odrzucali jego usługi.

Gdyby margrabia był rzeczywiście „mężem stanu“ w całej wielkości tego wyrazu, byłby niezawodnie zrozumiał, że przy tak kolosalnej niepopularności nie zrobić nie potrafi, byłby pojął i ocenił plany polityki Zamoyskiego i takowych swem wystąpieniem nie niszczył.

Najpierwszym zaś jego obowiązkiem, skoro chciał przodować, była znajomość narodu, jego charakteru, wad i potrzeb. Tymczasem on na wszystkich patrzył z wysokości tytułu jedyne go u nas margrabiego a popsuty psychą niepospolitej istotnie indywidualności — zdawało mu się, że skoro on wystąpi wszyscy za nim iść winni.

Najwięksi nawet politycy mają za sobą partya, aby pokazać, że ich idee wyznawane przez poważne stronnictwo dają rękojmię swęj żywotności. Tymczasem Wielopolski nietylko, że oprócz Tomasza Potockiego nie miał nikogo za sobą, ale wszystkich przeciw sobie.

Przy takich warunkach spodziewać się rezultatów było więcej niż śmiałością.

Gdy po reformach danych 8go marca otucha wstępowała w zmordowane niepewnością umysły — pada grom rzucony ambicyą Wielopolskiego.

Naród oburzony taką zuchwałością, że człowiek nienawidzony, nie pytając się nikogo, występuje w imię całego kraju, odrzucił jego program w zasadzie. Rząd także nie wiele sobie zeń przyswoił — zaledwie dwa punkty

jako dodatek do ustępstw danych poprzednio a mianowicie:

1) Biskupi mieli zasiadać w radzie stanu Królestwa.

2) W miejsce okręgu naukowego i wydziału wyznań oddzielonego od komisji rządowej spraw wewnętrznych miała być utworzona komisja rządowa wyznań i oświecenia publicznego, dyrektorem zaś tej komisji został mianowany Aleksander Wielopolski.

Tyle hałasu a tak małe rezultaty, które jeszcze się mniejszymi wydadzą, skoro zauważymy, że ustanowienie oddzielną komisji wyznań było tylko zmianą nazwy a nie atrybucji, bo i dawniejszy kurator okręgu naukowego miał obszerną władzę niezależną od żadnego z dyrektorów komisji rządowych. W chwilach zaburzeń rewolucyjnych każdy rząd stara się je uspokoić, jeżeli wymagania niezadowolonych nie są zbyt wielkie. Jeżeli znów żądania spisujących są niewyraźne, wtedy sam stara się je odgadnąć, część niezadowolonych ustępstwami zjednać sobie i odciągnąć, byle tylko zażegnać burzę, bo ta zawsze bywa kłopotliwą.

To samo było w położeniu naszym. Wiedział rząd, że trzeba się zdecydować na ustępstwa; aby zaś więcej ująć umysły, chciał jako rękojmię nowych reform powierzyć załatwienie sprawy jednemu z polaków.

Przez zręczne gabinetowe zabiegi, Wielopolski stanął jako kandydat do załatwienia kompromisu, Była to oczywiście ironia wypadków -- bo jakże można było chcieć godzić naród, nie mając najmniejszego zaufania.

Rząd o tém nie wiedział, jak słabą rękojmię daje w tym względzie Wielopolski, owszem był przekonany, że ten występuje z upoważnienia narodu — inaczej nie ulega wątpliwości nie postawiłby go na czele.

Ze Andrzej Zamoyski nie przyłączył się do polityki Wielopolskiego, to rzecz bardzo logiczna, gdyż pomimo całej zacności charakteru gotowego do wszelkich ofiar dla kraju nie mógł tego uczynić dla następných powodów: a) jako pierwszy obywatel stojący na czele całego narodu, miał słuszną wy magać tego, żeby margrabia przed swoim wystąpieniem przedstawił mu swoje plany i nie działał potajemnie, — bo sprawa była

publiczna; *b)* pojmował całą doniosłość swój polityki, bo ją opierał na logicznym rozwoju dziejowych wypadków, a więc miał wiarę w jej celowość; nakoniec *c)* znając z jednej strony naród, warunki czasu — z drugiej strony nieugięty charakter Wielopolskiego, przewidywał, że ten działając gwałtownie, by zmusić naród do milczenia, do bierności, przyspieszy chwilę wybuchu.

Chwyciwszy ster rządu w ręce, margrabia zachowaniem się swém, swemi mowami zraził do reszty wszystkich.

Najprzód podniosło nań krzyk duchowieństwo.

Następnie oburzył na siebie wszystkich obywateli ziemskich, przez zniesienie Towarzystwa Rolniczego, i których niczem nie uspokoił — nawet wtedy, gdy wprowadzono w życie rady powiatowe. Siowem został znów zwyciężony, a gdy nadeszła chwila krwawego rozdarcia między narodem a rządem, chwila, którą lekkomyślnie przyspieszył, jak dawniej tak i teraz musiał ustąpić od działania. Tak więc program Wielopolskiego nie przyniósł dodatnich rezultatów i nie wstrzymał nie-

szcześć; owszem spowodował skutki ujemne, straty niepowetowane dla narodu, *bo wynróżcił politykę Zamoyskiego, jedynie możliwą w tych czasach.*

Przeprowadzone zaś reformy w szkole i ustroju gospodarczym, jakkolwiek głęboko pomyślane nie były znów tak wielkie, aby równoważyły z błędami: wartość ich zależała od trwałości i od przewodniej myśli rządowej, bo po ustępstwach rządu każdy zdolniejszy człowiek mogłby je przeprowadzić.

Przyczyny nienawiści do polityki margrabiego nie można upatrywać w tém, że jeszcze nie przyszedł czas, aby go zrozumiano, bo już przed nim wielu innych mężów doznało także niepowodzenia w przeprowadzeniu swych planów, a przecież naród nie znienawidził ich za to.

Zresztą gdzież tu są te kolosalne jakiś plany, których niktby nie mógł objąć rozumem i pojąć przedwcześnie?!

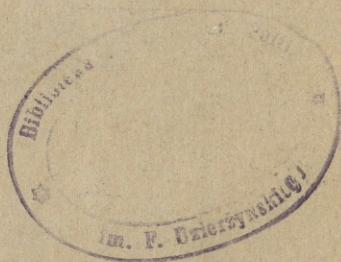
Wszak margrabia wystąpił o wiele później od Zamoyskiego, kiedy już umysły były przygotowane — tymczasem politykę tego ostatniego pojmovano w jój zadaniu organiczném

i w jęj formie pojednawczęj względem faktycznego stanu rzeczy i oceniono zaraz przy pierwszém wystąpieniu. Też same wskazywał drogi i trwalsze przynosił rezultaty, nie żądając w zamian zrzeczenia się woli, praw i przyszłości. Warunki zaś, w których wystąpił pan Andrzej, były o wiele trudniejsze a przecież otrzymał skutki, działalnością swą sięgnął do głębi społeczeństwa i zasłużył na gorącą miłość, na największy szacunek całego narodu, gdy niechęci do margrabiego nie uśmierzył nawet widok jego mogiły.

Dwadzieścia lat ubiegło od chwili jego wystąpienia, nikt dziś nie patrzy przez pryzmat uprzedzenia, sądu nie zaciemniają namiętności, owszem oddają Wielopolskiemu to, co się słusznie należy, ale nie zmieni się przekonanie, owszem z biegiem czasu sumienne i bezstronne studia jeszcze więcej utrwala sąd o nim, że *wystąpienie margrabiego zrujnowało politykę pana Andrzeja, która jedynie mogła zaprowadzić naród na drodze wewnętrznych reform i pracy do upragnionego celu.*

Dziś, kiedy cmentarna cisza zalega kraj, gdy ostudziły się płonące ogniem głowy, uspokoiły

uderzające niepokojem serca i rozum poczyna rozpościerać swe surowe rządy, tém lepiej możemy oceniać zadania podniesione w programie Zamoyskiego, a oceniając je, mamy święty obowiązek iść szlakami przez niego wytkniętymi — snuć dalej złotą przędzę pracy społecznej, bo ta tylko wrócić nam może warunki straconego bytu.



D Nr 131798



Cena

zł 15 gr

CUW — Kd 31 CWD. W-wa. 1864/Wa
Pr1 - 2. Zam. 3133. 10.XI.55. 2000 x 100.



122671

7